

**W końcu przyszła ta wspaniała chwila, ten upragniony dźwięk dzwonka kończącego ostatnią lekcję. Cała klasa wysypała się z sali i pognąła z krzykiem ogłaszając początek wymarzonego weekendu, zatrzymując się gwałtownie i milknąc przed drzwiami wejściowymi. Ściśnięty tłum, wcale nie posuwał się do przodu.**

**- Co jest! - zawołał Walek. - wyłazić tam ze szkoły!**

**- Jak jesteś taki mądrała to wyjdź pierwszy! - odezwał się któryś z przodu.**

**Tomasz, Mati i Walek przecisnęli się przez tłum, wyszli na zewnątrz szkoły i w tym momencie znieruchomieli. Pryszał dobry nastrój, a przyjemne myśli ustąpiły miejsca strachowi. Trzech dresiarzy z osiedla: Skinol i jego banda czekali jakieś 50 metrów od bramy, aby załatwić swoje porachunki. Chłopak był tak nazywany, bo zawsze miał ogoloną głowę i wszyscy w szkole zastanawiali się jaki może mieć kolor włosów, albo czy w ogóle ma jakieś włosy. On jeden, w przeciwieństwie do swoich koleś, nigdy nie nosił kaptura..**

**- No i co robimy? - zapytał już porządnie wystraszony Mati.**

**- Akurat jest trzech na trzech. - wypalił Walek.**

**- No co ty chcesz się z nimi bić? Nie mamy szans, przecież oni są o kilka lat starsi i podobno trenują karate. - trzeźwo zauważył Tomek.**

**- Nie myślałem o bitwie. - ciągnął dalej Walek. - Musimy się rozproszyć. Każdy z nas pobiegnie inną drogą. Oni raczej nie lubią się rozdzielać, więc w najgorszym wypadku pobiegną za jednym z nas. Myślę jednak, że zbaranieją na ten widok i będą stali w miejscu, bo tak naprawdę to są bezmózgie mięśniaki.**

**Ostatnie zdanie powiedział ścisząc głos, bo obok przechodziła wychodząca właśnie ze szkoły nauczycielka od matematyki. Wolała jednak nie mieszać się do nieuchronnej awantury, bo to oznaczało same kłopoty, a już co najmniej bezsensowną rozmowę z trzema chuliganami, którym i tak nikt nic nie robi.**

**- Dobra, to chyba najlepsze wyjście. - powiedział Mati, a Tomasz kiwnął tylko potakująco głową.**

**Trójka uczniów stanęła razem w bramie. Banda Skinola ruszyła pewnym krokiem w ich stronę. Chłopcom wydawało się, że słyszą nawzajem swoje walące ze strachu serca, niespokojnie przestępowali z**

nogi na nogę. Walek szybko wyjaśnił jeszcze szczegóły planu:

- Polak w lewo, my z Matim lecimy w prawo i na tamtym rogu się rozdzielamy. Cztery, trzy, dwa, jeden, TERAZ!!!

Chłopcy wystrzelili spod bramy, niczym potrójna błyskawica. Tomek ruszył w lewo, przeskoczył żywopłot, przebiegł pędem przez trawnik i dotarł do pobliskiego skrzyżowania. Pognał przez pasy, przez pustą na szczęście jezdnię, skręcił w prawo, i biegł, biegł w kierunku domu. Leciał jakimiś osiedlowymi uliczkami, przez parking, za pizzerią w lewo, prosto. Zmęczony obejrzał się za siebie. Nikt go nie gonił. Zwolnił, zziębnięty zaczął się rozglądać. Nie dostrzegł śladu pościgu.

Uff. - dyszał. - Spoko, mięśniaki zbaranieli, na amen. - powiedział zadowolony sam do siebie i... zamarł z przerażenia, odwracając się.. Drogę zagradzała mu banda Skinola. Wyrośli przed nim cicho, jak spod ziemi.

„Najwyraźniej lepiej znali swój teren, mają na koncie niejedną ofiarę, teraz będę ja.” - pomyślał zdruzgotany chłopiec.

Wyskakuj z kasy natychmiast! - zawołał Skinol, uderzając ucznia otwartą dłonią w głowę.

- Nie mam pieniędzy. - Tomek próbował się nieśmiało tłumaczyć.

- Nie ma, że boli. Dawaj, co masz, oszczędzisz matce szoku, bo może cię nie poznać, jak się tobą zajmujemy.

- napastnicy stawali się coraz bardziej agresywni.

- Chłopaki, nie, proszę, nie mam dziś żadnej forsy. Dam wam... w poniedziałek.

- Stary! Ty nie kumas! My jesteśmy solidną firmą. Każdy daje, wszystko co ma i nawet więcej, musimy dbać o markę. W poniedziałek, będzie po weekendzie. Zacznesz zbierać kasiorę na następną wypłatę. Teraz sprawdzimy, czy jesteś taki twardziel, jak ci się wydaje.

Jeden z dresiarzy złapał Tomka za kołnierz, zamachnął się, wymierzając już pierwszy cios, ale Skinol złapał opadającą rękę. Wpadł na genialny pomysł. Przynajmniej tak mu się wydawało.

- Poczekajcie! Facet jest bystry. Mógłby przecież pracować dla nas. Zarobimy o wiele więcej i on też zgarnie trochę sałaty.

- Ziomal, to twoja ostatnia szansa. - Skinol zwrócił się do Tomka. - Nie każdemu składamy taką ofertę. Będziesz dla nas dilował!

- Co? - przerażony Tomek nie zrozumiał, o co chodzi.

- Nie jarzysz? Będziesz sprzedawał dragi.

- Jakie znowu dragi?- przestraszył się Tomasz.

- Daj mu spróbować, musi się przecież wkręcić w interes! - rozbawiony swym pomysłem Skinol wydał polecenie kompanowi, który wyjął z kieszeni mały woreczek z białym proszkiem i zaczął go otwierać.

Tomek zrozumiał w końcu o co im chodzi.-To narkotyki!- pomyślał przerażony.

- Chcą mi dać narkotyki i mam je dla nich sprzedawać! Trzymająca go ręka zwolniła uścisk i w tej właśnie chwili Tomek przypomniał sobie, co radziła babcia w takiej sytuacji: „Po prostu w nogi!!!” Wyszarpnął się z uścisku i ruszył pędem przed siebie, przez ulicę. Jakiś samochód zahamował gwałtownie, chłopiec prześliznął się po masce. Słyszał trąbienie, nawet wtedy, kiedy był już po drugiej stronie. Zyskał kilka sekund, bo tamtych coś zatrzymało. Autobus, ciężarówka? Biegący Tomasz nie miał chwili, żeby się zastanawiać. Był naprawdę dobry w biegach - najlepszy w klasie, na przerwach nikt nie potrafił go zatrzymać. Tym razem jednak gonili go dużo silniejsi, prawie zawodowcy, poza tym była to ich codzienna robota. Już się otrząsnęli po ponownej ucieczce. Ścigali go jak wilki. Osaczali niczym zwierzynę na polowaniu, zbliżali się pokrzykując. Tomek pędem wpadł przez zepsutą bramę do jakiegoś starego, nieczynnego zakładu, rozdarł kurtkę o zardzewiały drut sterczący z bramy, potknął się, biegł dalej. Dresiarze byli coraz bliżej, ich buty dudniły w pustej sali. Słabnący chłopak zaczął już płakać ze strachu. Przez łyzy zobaczył otwarte drzwi do dużego, ciemnego magazynu. Wleciał tam jak bomba. Znowu przypomniała mu się rada babci i tylko w myślach zawołał: „Boże ratuj!” Pędząc jak szalony uderzył w coś, co stało mu na drodze. Odbił się bezładnie, jak od drzewa, upadł na ziemię i ni to leżąc, ni to siedząc próbował zrozumieć, co się stało. Wszystko to trwało chwilę, może dwie. Tomek pokonał strach i zaczął się przyglądać temu czemuś co tak nagle pojawiło się przed nim, nie wiadomo właściwie skąd. Stał przed nim mężczyzna tak wysoki, że przesłaniał skulonemu chłopcu cały widok, aż do sufitu. Olbrzym miał na pewno ponad dwa metry wzrostu. Ubrany był w brązowy płaszcz ze skóry, sięgający aż do ziemi.

Szeroki pas opinał umięśniony brzuch. Sznurowane wysoko buty na grubej podeszwie opinały łydki potężniejsze niż dwie nogi chłopca złączone razem. Na szerokie ramiona opadały długie, jasne włosy.

- Ten gość wygląda jakby cały czas siedział na siłowni - pomyślał Tomek.

Nieznajomy stał spokojnie obserwując wbiegających napastników. Wpadli z wrzaskiem do magazynu, wznosząc okrzyk tryumfu, gdy zobaczyli podnoszącego się chłopca. Ten zaskoczony zorientował się, że było ich teraz czterech. Do pościgu dołączył dorosły mężczyzna o kruczoczarnych włosach, w długim czarnym płaszczu. Wydawało się, że to on jest teraz przywódcą grupy.

- Głupiec, teraz to spuścimy mu wielki łomot! - złowieszczy krzyk ciemnego mężczyzny dotarł do uszu ściganego.

Któryś z chłopaków zawrzeszczał dokładnie to samo:

- Głupiec, teraz to spuścimy mu wielki łomot!"

W zachowaniu bandy było coś niewytłumaczalnego. Groźny nieznajomy wyglądał jak wódz wysyłający wojsko do ataku, jednak wydawało się, że dresiarze nie widzą krzykliwego dowódcy, chociaż dokładnie wypełniali jego rozkazy. Wyglądało na to, że nie widzą też potężnego blondyna, dostrzegając jedynie drobną postać Tomka. Zduszony jęk zaskoczonego nieznajomego poruszył powietrze, kiedy zauważył stojącą za chłopakiem postać. Zatrzymał się natychmiast, wbijając wzrok w jasnowłosego. Wszystko wokół zdawało się drżeć, wyczekując nadchodzącego starcia. Banda Skinola straciła swój impet, jakby ich nagle przymurowano do podłogi. Spoglądali to na Tomasza, to na siebie nawzajem niemo pytając "co teraz robimy?" Coś ich powstrzymywało, ale sami nie wiedzieli co.

Napięcie tej chwili było nie do wytrzymania. Żaden film i żadna gra komputerowa nie dorówna temu, co Tomek zobaczył na własne oczy. Poczuł, że został jakby przeniesiony do jakiegoś pradawnego, magicznego świata. Jasnowłosy olbrzym zdjął płaszcz i rzucił go za siebie...